

TATERNIK.

Rok VI. Lwów, 31 grudnia 1912. Nr. 6.

Z. KLEMENSIEWICZ.

Społeczna wartość taternictwa.

Ocena wartości taternictwa ze stanowiska społecznego uległa w ostatnich czasach zasadniczej zmianie. Nie tak dawno jeszcze, bo za czasów Chałubińskiego widziała poważna opinia publiczna w trudnych wyprawach tatrzańskich, podejmowanych bez naukowych lub artystycznych celów, lekkomyślną zabawkę dla której trudno było znaleźć jakie takie usprawiedliwienie. Dziś zmieniły się stosunki pod tym względem zasadniczo.

Taternictwo nietylko nie potrzebuje legalizacyi, ale owszem uchodzi za źródło pierwszorzędnych korzyści społecznych, za niezawodne narzędzie odrodzenia fizycznego i moralnego narodu a oddawanie się mu poczytują niektórzy wprost za rodzaj obywatelskiej zasługi.

Trudno dojść — i jest to zresztą dla sprawy obojętne — kto z tą doktryną pierwszy wystąpił. Dość, że społeczeństwo nasze, poszukujące bezustannie uniwersalnego środka na wszystkie społeczne i narodowe niedomagania, podchwyciło ją z zapałem. Wnet myśl ta nabrała powagi nienaruszalnego pewnika a co gorsza owinięto ją z biegiem czasu kłębem frazesów pięknych i poetycznych bajek. W tym stanie podrzucają obecnie tą piłką na łamach prasy i w odnośnych publikacyach ludzie dobrej woli i skwapliwego pióra, przyczem ten i ów dowija na podatny kłębek coś niecoś z przędzy swych myśli. Tak piłka rośnie i rośnie, widoczna z coraz dalsza i nikt już nie pyta, co tam jest w środku. A jest to już chyba najwyższa pora, by zdobyć się na chwilę zastanowienia i rozważyć ile na

tem wszystkiem jest właściwie prawdy, choćbyśmy mieli przez to zubożeć o jedno złudzenie, czy piękną legendę. Może się bowiem pokazać, że idea ta jest błędna i jak każdy zabobon szkodliwa.

Przypatrzmy się w tym celu, jakie korzyści daje nam taternictwo i czy spływają one rzeczywiście na społeczeństwo. Korzyści te mogą być natury moralnej i fizycznej.

Do tych pierwszych i najważniejszych zaliczyć można uczucie szczęścia i zadowolenia, prawdziwej radości z życia, tak w dzisiejszych stosunkach rzadkiej. Zdobycz tę wynosi z gór każdy taternik — wyjąwszy nieliczne chorobliwe jednostki — a nie ogranicza się ona do chwil, spędzonych w górach i ich najbliższego następstwa, lecz pozostaje pod formą wiecznie żywych wspomnień trwale. Szlachetnie uprawiane taternictwo nie powoduje tego sit venia verbo duchowego katzenjammeru, jaki tak często w innych dziedzinach przeżyć po zbytku wrażeń nastepuje.

Mówi się o taternictwie dużo w ostatnich czasach, jako o „szkole hartu i woli“. Trzeba wobec tego zauważyć, że oddawanie się taternictwu samodzielnemu wymaga już od początku znacznego zasobu woli i hartu, conajwyżej można więc twierdzić, że zasób ten, wskutek częstego użycia taternictwo zwiększa a choćby utrzymuje. W żadnym zaś razie nie można się spodziewać, aby taternictwo było skuteczną kuracyą dla ludzi bez woli. Już choćby dlatego, że kształci się tu wola w pewnym specyalnym kierunku, w pokonywaniu mianowicie krótkotrwałych, ściśle określonych przeszkód, przeważnie fizycznej natury. Faktem jest, że między bardzo tęgimi taternikami nie brak ludzi, którzy wobec powikłanych, ukrytych a bezustannie działających oporów w życiu codziennem okazują bezradność, brak siły do walki z niemi i wytrwałości.

Daleko ważniejszym jest mojem zdaniem wpływ taternictwa w kierunku wyrabiania odwagi i to właśnie tej wojskowej, tak niesłusznie u nas w pogardzie będącej. Bądźcobądź oswaja ono człowieka z myślą oddania życia choćby dla celów tak nierealnych, jakimi są cele taternika. W związku z tem pozostaje także wzrost odwagi cywilnej, spowodowany przyzwyczajeniem do brania na siebie odpowiedzialności za własne postępki. Ważnem jest także wyrabianie przytomności umysłu, stanowczości i zmysłu spostrzegawczego.

Skreślone powyżej momenty a więc zadowolenie i radość z życia, przyzwyczajanie się do pokonywania przeszkód, przezwyciężanie wyrabianego przez dzisiejsze wychowanie i życie tchórzostwa, przyczyniają się w wysokim stopniu do zwiększenia tego, cobyśmy mogli nazwać wartością bojową jednostki we walce o byt i w tem leży wychowawczy wpływ taternictwa.

Natomiast twierdzenie, jakoby oddawanie się taternictwu wpływało na charakter uszlachetniająco w znaczeniu etycznem jest takim samym mitem, jak znane oddawna i dziś już zupełnie zarzucone teorye o umoralniającem działaniu np. sztuk plastycznych albo muzyki. Jak już Pawlikowski zauważył, taternictwo leży poza dobrem i złem, mimoto wciąż się jeszcze słyszy jak to człowiek wznosząc się na szczyty z każdym metrem staje się lepszym i t. d. Rzecz się ma poniekąd wprost przeciwnie, jeśli przez moralność będziemy rozumieli postępowanie w duchu norm przez społeczeństwo na jednostkę nałożonych. Każdy bowiem przyznać musi, że oddawanie się taternictwu sprzyja wyrabianiu się wybujałego indywidualizmu, nadczłowieczeństwa, obojętności dla spraw publicznych i pracy społecznej i t. p. antyspołecznym objawom.

Jest to zarówno spowodowane rodzajem walki, jaką taternik toczy, walki na własną rękę i bez celu społecznego, jak i samem życiem wśród

swobodnej i niegościnnej przyrody górskiej. Wszak to w górach szukały zawsze schronienia żywioły skłócone z porządkiem społecznym.

Z kolei zająć się powinniśmy wpływem taternictwa na fizyczną stronę naszej istoty. Wpływ to niewątpliwie dodatni, szczególnie, gdy idzie o system nerwowy. Zdaje się jednak być pewnem, że ten sam rezultat pozwalają również osiągnąć i inne rodzaje ruchu na świeżem powietrzu.

Dotychczas zajmowaliśmy się jedynie idealnem, „czystem" taternictwem, nie zwracając zupełnie uwagi na te ujemne skłonności, jakie ono w praktyce często wyrabia. Nie mówiliśmy więc o współzawodnictwie i zawiści, o żądzy rozgłosu, bladze i reklamie, o robieniu wycieczek do których się nie dorosło, kosztem towarzyszy, o histeryi na tle taternictwa, zdzieraniu serca i płuc i t. d. Wierzę, że są to objawy nieistotne, niejako zanieczyszczenia szlachetnego kruszcu taternictwa.

O tem więc szlachetnem taternictwie powiedzieliśmy wyżej, że wywiera ono w pewnych kierunkach dodatni wpływ na oddające mu się jednostki, wpływ, który krótko określić można jako wzmocnienie duchowych i fizycznych sił. Wpływ ten jednakże obejmuje tylko bardzo nieliczne taternictwu się oddające j e d n o s t k i, nie jest więc narazie żadnem dobrodziejstwem dla s p o ł e c z e ń s t w a, tembardziej, że sprzyja on równocześnie z konieczności budzeniu się w tych jednostkach tendencyi antyspołecznych.

Wobec tego zapytać należy, czy nie dałoby się na jakiejś drodze tych korzyści jednostek rozszerzyć do rozmiarów korzyści społecznej, aby przecież coś z taternictwa wycisnąć na pożytek ogółu. Najprostszym środkiem do tego celu jest — zdawałoby się — jaknajwydatniejsze zwiększenie liczby tych korzystających jednostek, drogą propagandy taternictwa wśród mas i to właśnie hasło pojawiło się u nas w ostatnich czasach. Po pewnej rozwadze musi się jednak dojść do przekonania, że jest to jedna z tych poronionych konstrukcyi doktrynerskich mózgów, z któremi to tworami na szczęście życie bardzo prędko się załatwia. Pominąwszy bowiem stronę ekonomiczną, która sprawia, że taternictwo przystępne jest tylko stosunkowo zamożnym ludziom, to trzeba przecież pamiętać, że i z innych powodów nie da się ono zaaplikować każdemu jak nauka alfabetu albo szczepienie ospy. Uprawianie taternictwa wymaga mianowicie przyrodzonych przymiotów, które nie u wszystkich spotykamy i prócz tego jeszcze pewnej specyalnej psychicznej dyspozycyi „matury", dość rzadko spotykanej. Faktem jest przecież, że z pomiędzy ludzi posiadających obok zdrowia i sił także wolę, wytrwałość, odwagę i t. p tylko znikomo drobny ułamek czuje rzeczywiście powołanie do taternictwa. Pozostali — a są między nimi ludzie bardzo tędzy, prawdziwe chluby społeczeństwa, nigdy taternikami nie będą, choćby nawet z Tatrami się zetknęli, bo nie czują ku temu najmniejszej wewnętrznej potrzeby. Cóż dopiero mówić o masach! Szersze warstwy ogarnąć może jedynie turystyka popularna, ale to już zupełnie co innego. Wpajanie ludziom t a t e r n i c t w a, wbrew ich naturalnym skłonnościom doprowadzić musi do gruntowego jego spaczenia, do stanu, w którym będzie przynosić dziesięćkroć więcej szkód niż pożytków. Przykładem kraje, gdzie alpinizm szerzy się pod przymusem mody.

Nie należy wreszcie zapominać, że gdyby udało się liczbę taterników, wielokrotnie pomnożyć, to doprowadziłoby to do upadku taternictwa, z tego prostego powodu, że zabrakłoby na nie miejsca. Już dzisiaj mówi się o zalewie Tatr, gdyby więc nadzieje apostołów taternictwa się ziściły,

to Tatry straciłyby w przyszłości zupełnie charakter gór wysokich, a stałyby się rodzajem parku, czemś na kształt Saskiej Szwajcaryi.

Tak więc rozszerzenie taternictwa na masy nie jest ani możliwe ani pożądane. Nie może być zatem mowy o tem, ażeby z taternictwa korzystało społeczeństwo wprost.

Pozostają więc tylko korzyści pośrednie, które polegają na tem, że jednostki wzmocnione w taternictwie siły obracać będą na pożytek społeczeństwa. Rzecz się ma bowiem tutaj podobnie jak z robieniem pieniędzy. Niewątpliwie człowiek gromadzący majątek jest jednostką społecznie zdrowszą, niż taki, który go trwoni. Trudno jednakże twierdzić, jakoby groszoróbstwo było rodzajem pracy dla społeczeństwa Z majątku bowiem odnosi korzyści bezpośrednio tylko posiadacz, społeczeństwo dopiero wtedy, gdy majątek ten zostanie obrócony na cele służące dobru publicznemu.

Biorąc rzecz ze skrajnie społecznego stanowiska, jest taternik człowiekiem uprzywilejowanym, korzysta bowiem z własności publicznej (gór) we większej niż reszta społeczeństwa mierze. Staje się w ten sposób jego dłużnikiem i powinien dług ten o ile możności spłacić na polu pracy dla społeczeństwa. W rzeczywistości widzimy jednak bardzo często, że taternictwo tak absorbuje siły i energię jednostek, że zadawalają się one pozatem miernem wykonywaniem swych obowiązków zawodowych, nie mówiąc już o pracy t. zw. obywatelskiej.

Teorya, twierdząca, jakoby taternictwo już samo przez się posiadało wartość dla społeczeństwa, sprzyja tylko takiemu stanowi rzeczy, wyrabiając w jednostkach błędne mniemanie, jakoby temsamem, że są taternikami, społeczeństwu się przysłużyli. Teorya ta jest więc ze stanowiska społecznego szkodliwa, chociaż (o ironio losu!) szerzą ją ludzie, uważający się za społeczników w taternictwie.

Przyczynki do nowych dróg w Tatrach z lat 1911 i 1912*).

Podał **Alfred Grósz.**

Hruba Turnia, pierwsze przejście grani północno-zachodniej (wraz z jej zachodniem odgałęzieniem). A. Hefty i autor, 29 sierpnia 1912.

Z przełęczy położonej na południe od Hrubej Turni (między nią a Szczytem Wielickim) szliśmy, nie tracąc na wysokości, upłazami prawej strony do trawiasto-skalistej grańki na północ schodzącej. Stąd obniżyliśmy się tuż pod ścianami o mniej więcej 80 m (z dwu widocznych zdala, trawiastych, zachodów obraliśmy dolny), aż do miejsca skąd bardzo stromy trawiasty zachód wyprowadził nas na prawo na grańkę (wielki kopczyk). Zeszedłszy stąd po trawie w lewo, puściliśmy się piarżystym żlebem, wiodącym w lewo pod przeciwległe ściany. Doszedłszy do ich stóp rozpoczęliśmy wspinanie żlebem, który się ciągnął ku nam z góry od lewej, poniżej potężnych urwisk, kierując się ku wybitnie czarnej turni w grani. Jeszcze przed jej osiągnięciem, przeszliśmy tuż pod nią po wązkiej półce trawiastej i kruchymi niebezpiecznymi skałami (bardzo trudne) na przełączkę położoną na prawo (na północ) od tej turni. Stąd ze-

*) Korzystając z uprzejmości Autora, zaznajamiamy Czytelników z szeregiem przejść znalezionych w dwu ostatnich latach przez grupę taterników spiskich a dotąd w literaturze polskiej nieuwzględnionych jak tylko w krótkich wzmiankach. *Red.*

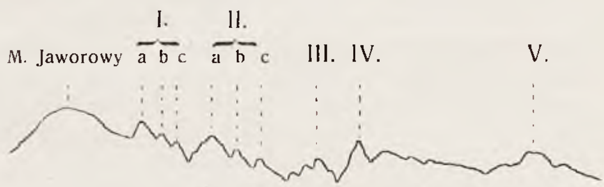
szliśmy w lewo i osiągnęliśmy bardziej na północ wysuniętą z dwu bliźniaczych turniczek, (wznoszących się w grani półn.-zach.). Z niej schodzimy bez trudności na trawiastą przełączką między obydwoma a stąd wspinamy się przez stromy, płytowy uskok na wyższą turniczkę (8^{00} – 8^{20}). Zeszedłszy na leżącą na południe przełączkę, przeszliśmy na grań zachodnią, którą osiągnęliśmy w siodełku, leżącem powyżej graniastej turniczki. Na jej szczyt dostaje się zapomocą wolnego wspierania na rękach. Stąd zawróciwszy z powrotem na siodełko, wchodzimy na następną wyższą turnię szeregiem płyt, poczem łatwą granią ku wspomnianej już czarnej turni, w której łączą się obie grańki. Od stóp jej przekraczamy z bloku trawiasty kominek i lewą jego grzędą a dalej omszałemi skałami osiągamy wierzchołek turni (9^{00}).

Idąc dalej schodzi się zębatą granią do połowy wysokości, poczem spuściwszy się 6 m na linie, wydostajemy się, przy końcu łatwo, na małą przełączkę (9^{19}). Na następną turnię wchodzi się najpierw po trawie, potem grzbietem. Schodzimy na grani do krzaka kosówki, poczem w prawo stromymi stopniami trawiastymi na wązką skalistą półkę, która prowadzi w lewo ku przełęczy w grani. Z końca półki zjeżdżamy na linie 7 m, używając znajdującego się na wysokości piersi zęba.

Stąd wspinamy się po 30 m. ścianie, trudnej i eksponowanej, nieco na lewo od ostrza grani, na następną turnię (10^{20}). Dalej trawiastemi wzniesieniami, w równej wysokości i łatwo na następną turniczkę (10^{25}).

Spostrzega się stąd (z powodu wygięcia się grani łukiem w lewo) dwie bliźniacze turniczki o białych płytach. Idąc wzdłuż grani wychodzimy łatwo na pierwszą a potem na drugą. Tu spostrzegamy jeszcze trzecią turniczkę, na którą wejście jest dość trudne. Po drugiej stronie schodzimy granią, poczem lekko wznoszącym się, łatwym, stokiem wydostaliśmy się na szczyt Hrubej Turni (11^{00}). Zejście dalszą granią w przeciwną stronę.

J a w o r o w e T u r n i e, pierwsze całkowite przejście grani. T. Kregczy, L. Rokfalusy i autor, 3 maja 1911.



Profil Jaworowych Turni od północy.

Ze stanowiska sportowego przedstawia się przejście Jaworowej Grani tylko wtedy interesująco, jeśli się idzie ściśle ostrzem grzbietu. Podkreślam to dlatego, że prawie wszystkie trudne miejsca dadzą się obejść wygodnie po stronie Rówienek.

O 6-ej rano opuściliśmy Mały Jaworowy. Łatwym grzbietem wydostaliśmy się bez trudu na najwyższy wierzchołek pierwszej turni (a). Z niej schodzi się naprzód na mały ząbek a potem szparą 5-centymetrowej szerokości lub na samej grani dalszych kilka metrów na turniczkę (b). Stąd obniżamy się spękanymi głazami aż do krótkiego, pięknego, dość płytkiego komina. Znalazłszy wspaniałe miejsce do założenia liny, zjeżdżamy 8 m. Możnaby również zejść wolno. Poniżej kilkanaście kroków łatwo, poczem osiągamy małą przełączkę, z której płytami grani wchodzimy na turniczkę (c).

Dalsze zejście jest dość trudne. Początkowo idziemy łatwemi skałami grani ku zachodowi, następnie trawersujemy półką do końca ku Jaworowej Dolinie. Stąd schodzi się kominem o bardzo dobrych chwytach na dolną półkę, poczem dalej w dół na półtora metra niżej leżący zachód. Z niego zeszliśmy 10-metrową, eksponowaną ścianą, poniżej której idzie się już łatwiej. Z ostatniego zęba grani spuszczamy się w pęknięcie po stronie Rówienek i wkrótce potem wychodzimy na siodło. Tem samem pozostawiliśmy za sobą pierwszą grupę turni.

Z siodła łatwa przechadzka na główny wierzchołek drugiej grupy turni. Zejście następuje na drugą stronę wzdłuż grani, poczem obszedłszy jedną turniczkę od zachodu schodzimy na większą wyniosłość. Z niej idzie się wciąż granią przy olbrzymiej ekspozycyi na północną stronę, aż po 5 metrach natrafimy miejsce, gdzie można stanąć (przy mokrej skale byłoby to bardzo ryzykowne). Tutaj trzeba się położyć na płytę zupełnie pozbawioną chwytów i sunąc rękoma wzdłuż stromo spadającej krawędzi, starać jaknajlepiej wyzyskać tarcie ubrania. Poniżej miejsca, gdzie krawędź się urywa, dobry stopień. Następuje krótki trawers ku zachodowi. Stamtąd można jeszcze zejść z wystającego naprzód stopnia 5 m, poczem następuje 12-metrowy zjazd na linie. (Nieco na lewo od tego miejsca możnaby zejść bardzo ładnym kominkiem, lub także obejść trawiastą półką). Po zjeździe wiedzie ostra jak nóż grańka na następną przełączkę. Z niej dążymy płytami na turniczkę (b) w drugiej grupie. Schodzimy w drugą stronę, wciąż granią, poczem lekko wznosząc się na trzecią turniczkę (c), z której całkiem łatwe zejście na przełączkę kończącą drugą grupę.

Następnie wychodzi się przez trzy nieznaczne wzniesienia na bardziej samodzielny utwór skalny (turnia III.). W końcu przez niecałkiem łatwą turniczkę na siodło pod turnią czwartą.

Przedstawia ona wspaniały widok, wznosząc się na 60—70 metrów nad przełęczą, należy więc do turni znacznych. Tworzy przytem najtrudniejszą część wycieczki. Ze ścian, któremi turnia ta opada w gładkich płytach, występuje ostra krawędź. Ją obieramy za wskaźnik drogi. Na lewo od stóp jej wchodzi się na pionową ścianę. Po 12 m trudnej wspinaczki przez przewieszki, osiągnęliśmy ostrze krawędzi. Wyjście do tego miejsca męczy najbardziej, ponieważ idzie się w górę prawie wyłącznie wciąganiem na rękach i używa w wysokim stopniu siły mięśni. Stąd wspinamy się wciąż w górę wzdłuż krawędzi, dopóki nie zgubi się ona w ścianie (w wysokości 35—40 m. od przełęczy). Z tego miejsca wyprowadzają na ściany dwa zachodziki, wązkie na kilkanaście centymetrów. Idziemy wyższym z nich, który znajduje się na lewo od linii przedłużenia krawędzi, śladem kilku kęp trawy. Wielka ekspozycya! Po kilku metrach staje się wspinanie łatwiejszem i pozostaje takiem aż do szczytu. Schodzi się z turni IV. piarżystym żlebem bez szczególnych trudności, na przełęcz położoną na półn.-zachód.

Dalej idzie się granią przez turniczki kształtu chłopków aż do ostatniego samodzielnego wzniesienia, turni V. (2332 m), poza którą przechodzi grań w trawiasty grzbiet, biegnący ku Szerokiej.

Przez całą drogę ma się na stronę Jaworowej Doliny znaczną ekspozycyę.

Kopa Lodowa, pierwsze wyjście ścianą południową. T. Kregczy, L. Rokfalusy i autor, 22 sierpnia 1912.

Południowa ściana Kopy Lodowej jest w dolnych częściach nadzwyczaj stroma, źle uwarstwiona a miejscami bardzo krucha. Lewa połowa, dla patrzącego z przodu, jest przewieszona. Prawą żłobi głęboka rysa, ograniczona z prawej strony ostrem żebrem. Dolna część rysy tworzy deltę, do której wchodzi przez większą część lata język śniegu. Dalej zwęża się rysa w ciemny komin, powyżej niego rozszerza się jednak znowu w żleb o kilku zagłębieniach. Powyżej najwyższego z nich żleb kończy się ścianą (blizko połudn.-wschodniej grani Kopy Lodowej). Droga nasza prowadzi rysą do najwyższego zagłębienia, poczem w lewo ku wyraźnej rynnie.

Wejście w skały na lewo od delty (7^{45}); 10 m w górę, poczem trawers pod komin. Dolna jego część jest prostopadła i wymaga porządnego zapierania się. Idziemy kominem 20 m aż do gładkiej brunatnej płyty (pierścień do ubezpieczenia), gdzie się komin rozszerza, tak że nie można się już zaprzeć. W dodatku staje się tu przewieszony. Następuje bardzo eksponowany, długi, krok w lewo, którym osiągamy szeroką na trzy palce listwę w przewieszonej ścianie. Stojąc na niej ma się na wysokości piersi stopień, szerokości piędzi, na który

można się wciągnąć tylko przy pomocy niezbędnego, dobrze wbitego pierścienia. Idąc dalej 2 m w lewo, nieco w dół, osiągamy jedyny dobry chwyt. Stąd wspinamy się ukośnie w prawo w górę nadzwyczaj trudno, przylegając do pochyłych nierówności na skale bez chwytów, aż do wązkiej 3-metrowej szpary. Zacisnąwszy lewą rękę w szparze, wciągamy się bardzo trudno. Dalej wychodzi się kilku posunięciami na trawiasty wykusz; blok odpęknięty pod ścianą tworzy tu pożądane miejsce do zabezpieczenia (8^{45}). Od pierwszego pierścienia aż dotąd, trzeba całą (30-metrową) przestrzeń przejść jednym ciągiem.

Zeszedłszy nieco po gładkiej płycie, z pomocą łatwego trawersu wchodzimy znowu w żleb, szerszy tutaj i tworzący strome skałki. Niemi do góry. Przewieszka wysokości 4 m wprowadza nas do kotła wielkości izby, do którego uchodzi z lewej strony gzyms, sięgający daleko na ścianę. (Tworzy on pole dla ewent. waryantu. W jednem miejscu zwęża się w płyty o znacznej ekspozycyi). Z kotła wyszliśmy 20-metrową, dobrą, ścianą do wyższego, większego wżłobienia. Z niego dążymy stromym występem kształtu półki, ku żółtawemu zagłębieniu z wielu świeżymi przełomami. Kończy się ono w górze, w lewym kącie, pod przewieszoną ścianą u ujścia rynny, spadającej z góry.

Idziemy skośnie w lewo w górę, ku ujściu rynny w bardzo trudnej wspinaczce po nadzwyczaj kruchych skałach. (Od wgłębienia równo 30 m). Na górze dobre miejsce do zabezpieczenia. Rynną do góry 35 m, aż do niszy z płaskiem dnem. Po lewej jej stronie idziemy dalej łatwemi skałkami aż do małej przełączki w lewej grzędzie (40 m). Po drugiej stronie zaczyna się metrowej szerokości trawiasto-piarżysty zachód, którym szliśmy (30 m) do miejsca, gdzie kończy się w schodzącym z prawej strony żlebie. Stąd wspinamy się po znakomitej skale wzdłuż uskoku warstw, wprost do wcięcia w grzędzie, którą opuściliśmy (30 m). Odtąd zupełnie łatwo wchodzi się po dużych głazach na leżący po prawej stronie, południowy, niższy wierzchołek, poczem łatwą granią na wierzchołek główny (10^{45}).

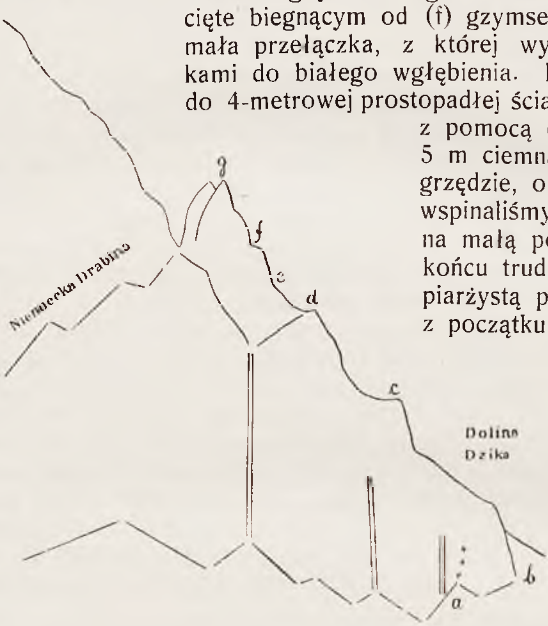
Mały Kiezmarski Szczyt, pierwsze przejście północno-zachodniej grani. T. Kregczy, L. Rokfalusy i autor, 26 lipca 1912.

Próbowaliśmy najpierw dostać się na grań w miejscu (a), jednak zawróciliśmy po 20 metrach wspinania, napotkawszy na gładkie i ślizkie od mokrej trawy, płyty. Dostaliśmy się więc do Doliny Dzikiej żlebem najbardziej na lewo położonym (b), skąd upłazami na siodło (c, 6^{25}), gdzie zaczynają się skały.

Z siodła (c) wychodzi się 30 m. po skałkach pod pierwszy wielki uskok, którego ściany od Zielonego Stawu oglądane wydają się takie gładkie. Okrążamy go od prawej strony. Z lewej wielkie urwiska, z prawej odpęknięte skały. Stromym trawiastym zachodzikiem w prawo do góry do szerokiej rynny, ograniczonej z lewej potężnemi płytami. Idziemy 6 m wprost do góry, poczem trawers na lewo do komina, którym wydostajemy się na płytę wielkości metra kwadratowego. Stąd kilka kroków do górnego komina, zapewne niemożliwego do przejścia. Trawersujemy więc w prawo w dół, okraczając ostrogę (mokra trawiasta półka), poczem wychodzimy 5 m po niepewnej ścianie. Następuje teraz trudne okroczenie krawędzi w lewo. Powyżej jest już teren mniej stromy, przy końcu łatwo po trawach ponad uskok (miejsce d, 7^{45}).

Mamy przed sobą czterdzieści metrów mniej więcej poziomej grani, opadającej od lewej prostopadle; dalej grań się rozszerza i skręca nieco w lewo. Po kilkudziesięciu krokach staje się nagle przed spiętrzonym zębem, pod którym przewieszona płyta. Minąwszy małą przełączkę, natrafiamy wzniesienie grani, ustyrmane z olbrzymich głazów, na które wychodzi się łatwo (tu odgałęzienie do bocznej turniczki, część poziomą tudzież wzniesienie grani możnaby także obejść z prawej strony). Następuje znowu część pozioma a za nią sterczy turnia (dostępna z lewej strony). Dalej postępujemy eksponowaną poziomą granią poprzez ostrą turniczkę, za którą siodełko. Z siodełka bierzemy się

ostro w górę, aż do punktu grani wysuniętego najbardziej na prawo (8^{20}, mniej więcej przy e). Od tego miejsca wznosi się grań stromo w lewo. Idzie się 30 m łatwymi głazami, poczem następuje prostopadły stopień w grani z dobrymi chwytami; w górnej części mała omszała nisza. Wyżej turnia o czarnych skałach (f) z wystającym nosem skalnym [z prawej strony żłobi się w ścianie turni ciemne zagłębienie, ograniczone z prawej boczną grzędą a przecięte biegnącym od (f) gzymsem]. Za czarną turnią mieści się mała przełączka, z której wychodzimy łatwo kilkunastu krokami do białego wgłębienia. Po dobrych chwytach idzie się do 4-metrowej prostopadłej ścianki, którą trawersujemy w prawo, z pomocą omszałej listwy. Stąd wyszliśmy 5 m ciemną rynną, poczem na jej lewej grzędzie, opatrzonej znakomitemi chwytami, wspinaliśmy się w wielkiej ekspozycyi na małą półeczkę (18 m od listwy); przy końcu trudne wciągnięcie się na większą piarżystą płasienkę. Grań jest tu szeroka, z początku płyty, potem bardzo stroma. W linii spadku widać dwie szpary a między niemi czarne ostrze. Idzie się poniżej prawej szpary po dużych głazach, potem 5 m szparą do góry. W tem miejscu znajduje się ciężki, chwiejny, głaz, który czyni dalszą drogę niebezpieczną. Trawersujemy więc na prawo po odłupanej płycie ze szpary nieco w dół (wielka ekspozycya) poczem następuje bardzo piękne wspieranie na przewieszonej ściance; w końcu trawers na lewo do ujścia szpary. Kilka kroków łatwego wspinania się wyprowadza nas na wierzchołek turniczki (g, 2265 m., 10^{15}), za którą druga podobna tej samej wysokości mniej więcej. Między niemi leży ostra przełączka, ku której opadają obydwie turniczki potężnemi płytami. Schodzi się na przełączkę łatwo, poczem wciągnąwszy się na małą przewieszkę, wychodzimy po skąpych chwytach na drugi wierzchołek. Stąd łatwych 35 metrów na przełęcz, przez którą wiedzie Niemiecka Drabina.



Północno-zachodnia grań Kiezmarskiego Szczytu

Grań nasza w tem miejscu zanika a przedłużenie jej znaczy się tylko występem ściany w rodzaju niewybitnej grzędy. (O pięćdziesiąt metrów w prawo [na zachód] widać drugą grzędę, która poniżej Niemieckiej Drabiny tworzy większą turnię, poczem urywa się ku Dzikiej Dolinie, powyżej zaś biegnie, ozdobiona fantastycznymi zębami, ku szczytowi Małego Kiezmarskiego, aby połączyć się z naszą grzędą 100 m powyżej Niem. Drabiny).

Z przełęczy idziemy prosto 20 m aż pod płytę, którą obchodzimy (w wielkiej ekspozycyi) od prawej, poczem znów wprost do góry. Skała jest tu dobra a wspinanie się dość trudne i bardzo eksponowane. Obszedłszy odłupany głaz wązkiem pęknięciem z lewej strony, napotyka się piarżyste pólko. Potem idziemy kilkadziesiąt metrów, nieco w lewo, po skałkach i piargu, w kierunku dwu potężnych, przewieszonych głazów. Przewijamy między niemi ukośnie od prawej ku lewej, poczem po piargach i głazach dostajemy się na szczyt (12^{35}).

Kiezmarski Szczyt, pierwsze wyjście od południa. A. Hefty, I. Laufer i autor, 30 czerwca 1911.

W linii spadku wierzchołka zaczyna się wielki żleb, biegnący od lewej ku prawej w górę. Znaczy on z grubsza kierunek drogi w dolnych częściach. Wejście w skały po wielkich stopniach na prawo od żlebu, poczem grzędą z tejże strony. W miejscu, gdzie żleb uchodzi u góry pod niemożliwe do przejścia urwiska, przechodzimy w prawo po płytach, skąpe dających oparcie, na przełączkę, którą tworzy ostatni uskok grańki, odgałęziającej się od środka szczytu.

Za tą przełączką leżał, wówczas jeszcze wypełniony śniegiem żleb, który spada od grani łączącej Kiezmarski z Huncowskim Szczytem. Po lewej stronie tego żlebu sterczy stromy słup, 25-metrowej wysokości. Z przodu wyglądał on bardzo odstraszająco, poszukaliśmy więc wejścia na wschodniej ścianie. Nawet i tu było jedno miejsce bardzo ryzykowne. Potem musieliśmy przebyć następne 25 m, nadzwyczaj trudne, małymi kominkami, zanim osiągnęliśmy wierzchołek słupa (kopczyk).

Po 20 metrach łatwych natrafiliśmy na płytę o nachyleniu 35^0—40^0 a 12—15 m długości, dającą tylko minimalne oparcie. Przejście jej jest nadzwyczaj trudne i wymaga wielkiej wprawy. Powyżej leży upłazek, na którym może się zmieścić wiele osób. Następuje turnia w grani, którą możnaby także obejść. Idziemy w górę po grani, płytami o 60^0 nachylenia. Zeszedłszy po drugiej stronie na przełączkę, wychodzimy 10 m poziomo na ścianę wschodnią, aby spadzistemi skałami przezwyciężyć następny uskok. Powyżej niego napotyka się wązkie trawki, poczem wychodzi się 10-metrową ściankę. Nad nią idziemy wygodnie 20 m obok grani. W końcu osiągamy grań kominkiem z kępami trawy.

Po dalszych 30 metrach, których część górną przeszliśmy pięknym kominkiem do zapierania (ja wspinałem się na prawo po ścianie), stoimy u stóp, zagadkowo się przedstawiającej z dołu, ściany szczytowej. Teraz jednakże widzimy rozwiązanie zagadki. Idzie się połogim żlebkiem 30 m w prawo, poczem trzeba skręcić w lewo. Interesujące wejście na górny stopień. Po kilku metrach trawy następuje trudny żlebek 20-metrowej długości, o nachyleniu 60^0, powyżej którego idziemy dalej skałkami aż do małej przewieszki. Wciągnąwszy się na nią na rękach, dostajemy się na ścianę nad nami. Krótkim trawersem w lewo, skośnie ku górze, osiąga się grzędę. Widać stąd już nasadę wierzchołka. Dalsza droga wiedzie na północ, wprost na szczyt, który można z tego miejsca osiągnąć łatwymi skałami w 30 minut.

Wejście do cmentarza 8^{00}; u podstawy słupa na przełączce 9^{15}—10^{00}. Grzęda, z której widać szczyt 12^{45}. Na szczycie 1^{30}.

T u r n i a z w o r n i k o w a w grani K o ł o w e g o S z c z y t u (po niem. Blauerseeturm), pierwsze wyjście ścianą południową. G. Hefty, L. Rokfalusy i autor, 6 czerwca 1912.

Szliśmy w górę Doliną Jastrzębia, poniżej urwisk Małego Kołowego, aż wzrok nasz spoczął na płytkim żlebie, który groził spadającymi kamieniami, lecz zdawał się u dołu wygodny. (Żleb ten opada na piargi nieco w prawo od linii spadku wierzchołka turni zwornikowej). Powyżej żlebu białe urwiska wskazują miejsce, w którem wyszedłszy ze żlebu na żebro, kierować się trzeba w lewo, na ścianę.

Żleb rozpoczynają u dołu skały spękane i rozluźnione od spadających kamieni. Mimo to jest wszędzie dosyć pewnych punktów oparcia. Szliśmy bez zabezpieczania się liną, jakkolwiek kilkakrotnie napotkaliśmy miejsca z ryzykowną wspinaczką po trawach.

Począwszy od miejsca, gdzie w równej wysokości, na płytach z lewej strony, widać d o l n ą białą plamę urwisk, szliśmy skałkami po prawej stronie łożyska aż do miejsca, w którem stojąc na ostatniej wielkiej płycie (powyżej niej uniemożliwiają przewieszone turnie dalszą drogę), znaleźliśmy się na wysokości białych urwisk, widocznych na lewej ścianie żlebu. Tu założyliśmy linę

z 30 metrowymi odstępami. Naprzód należało osiągnąć turniczkę wyrastającą z dna żlebu. Nim przystąpiliśmy do tego wspiąłem się aż do przewieszki, ażeby módz stamtąd dostatecznie zabezpieczyć moich towarzyszy, którzy mieli trawersować podemną w linii spadku. Zaledwie pierwszy z nich rozpoczął eksponowany trawers, gdy spadł mu na głowę kamień luźny, którego ledwie dotknął, skutkiem czego natychmiast zawisnął na linie. Po tem denerwującem zajściu dokończył mój towarzysz trawersowania aż do turniczki, poczem i następny przeszedł, zabezpieczony z góry, żleb. Z kolei musiałem zejść naprzód od przewieszki po mokrej, ślizkiej i pokrytej luźnym piargiem płycie napowrót do miejsca, gdzie rozpoczyna się, skośnie w górę, na lewo, wiodący trawers. Przy przechodzeniu żlebu napotyka się jedno bardzo nieprzyjemne miejsce.

Turniczka daje skąpe miejsce dla trzech ludzi. Stąd wspinaliśmy się do góry w lewo urwiskiem. Po drugiej stronie żebra trzeba wyjść 2—3 m na ścianę i wspiąć się po maleńkich chwytach bardzo eksponowaną ścianą do góry na długość liny. Temsamem ma się najbardziej uwagi godne trudności wycieczki za sobą. (Do tego samego miejsca można się było dostać z turniczki głębokim kominem do zapierania, którym jednak wówczas spływało dużo wody z topniejącego śniegu).

Powyżej zaczyna się już teren łatwiejszy. Również otwiera się wiele możliwych sposobów dla dalszego przejścia. Nie wyszukując najłatwiejszych, posuwaliśmy się w chęci zażycia wesołej wspinaczki po pięknych miejscach, gdzie znalazła się zdrowa skała, ku grani. Osiągnęliśmy ją w oddaleniu 20—25 m od wierzchołka turni zwornikowej.

Wejście w skały o 10^{50} — na szczycie 1^{00}.

Jagnięcy Szczyt, pierwsze wyjście południową ścianą. G. Hefty, L. Rokfalusy i autor, 12 listopada 1911.

Skręciwszy ze ścieżki na wysokości dolnych spadów ściany, idziemy poziomo ku wpadającemu w oczy żlebowi, w środku podstawy ściany leżącemu. Wejście w skały z pomocą ścianki o wymytych przez wodę chwytach, poczem do góry żlebem o takiej samej skale aż do czarnych przewieszek. Chcieliśmy je obejść po lewej stronie, wchodząc trudnymi trawiastymi stopniami na wysokość uskoku. Stąd nie mogliśmy jednak bez trzewiczków dostać się na prawo do żlebu głównego, więc pokonawszy przewieszoną, bardzo trudną ściankę, przeszliśmy do bocznego żlebu na lewo. Tu stopniami w górę do kończącego żleb. kominka, który zdołałem pokonać tylko w pończochach. Powyżej tego miejsca wychodzimy na żebro, które dzieli żleb główny od bocznego. W końcu po trawach na szczyt.

Wejście w skały 7^{00}, na szczycie 8^{30}.

Wycieczki członków Sekcyi Turystycznej w r. 1911.

(Dokończenie). *)

Objaśnienie: Nazwy poprzedzone * oznaczają wycieczki z przewodnikiem, inne bez przewodnika; „prz." = przejście, oznacza zwiedzenie szczytu odmiennemi drogami w wyjściu i zejściu; „Z." oznacza wyjście zimowe (nie na nartach) w czasie od 1. grudnia do 30. kwietnia; „N." wycieczkę narciarską; „sam" wycieczkę samotną; kreska — łączy wyjścia jednego dnia dokonane; „pn." = północny, „płd." = południowy; „wsch." = wschodni; „zach." = zachodni.

Czerny Zygmunt, Lwów: Młynarz (sam), Rysy (prz.) — Niżnie Rysy (prz.) [sam], Jaworowy Szczyt — Świstowy Szczyt (prz.) [sam], Mięguszowiecki Szczyt (płn. śc. prz.), Poślednia Turnia — Łomnica (prz.), Rochacz Płaczliwy (prz. gr.) — Rohacz Ostry (prz. gr.) — Wołowiec (prz.) — Jarząbczy Wierch (prz.) — Kończysta (prz.) — Starorobociański (prz.).

*) Patrz Nr. 5 str. 84.

Czeżowski Tadeusz, Lwów: Trościan (N.), Wełyki Werch (N.) i Ilsa (N). kilkakrotnie, Pogór (N.), Doboszanka (N.) — Piekun (I. N.) — Poleński (I. N.), Daszkowiec (N.) — Matachin (N.) — Kindrat (N.), Krzyżne — Wołoszyn (prz.), Szeroka Przełęcz, Kopa Lodowa (prz.) — Lodowy (prz.), Jastrzębia Turnia, Cubryna — Mięguszowiecki (prz.), Stwolska Przełęcz, Gierlach, Rohacz Płaczliwy (prz. gr.) — Rohacz Ostry (prz. gr.) — Wołowiec — Jarząbczy — Kończysta — Starorobociański (prz.).

Kulczyński Władysław, Kraków: Kościelec (oba wierzch. prz.) — Zawratowa Turnia (prz.) — Niebieska Turnia (wsch. gr. prz.) — Gąsienicowa Turnia (prz.) — Świnica (prz.), Zmarzła Przełęcz — Kozia Przełęcz, Zamarła Turnia (II. płd. śc. prz.), Gładka Przełęcz — Koprowa Przełęcz, Waga — Ganek (I. płn. śc. prz.) — Rumanowy Szczyt (prz.), Żabia Przełęcz (prz. sam), Wierch pod Fajki (prz.), Przełęcz pod Kopą (dwukrotnie), Czarny Szczyt (I. w płd. prz.), Żłobisty Szczyt (I. płn śc. prz.), Śnieżna Kopa Żel. Wrót (wsch. wierzch.), Smoczy Szczyt (prz.), Żelazne Wrota, Kasprowy (N.).

Lerski Mieczysław, Lwów: Wełyki Werch (N. dwukrotnie), Szeza — Pietros (N. prz.), Świnica (prz.), Niebieska Turnia (dwukrotnie), Kościelec (oba wierzch. prz. gr.), Świnica (płn. śc. prz.), Przełęcz pod Kopą (dwukrotnie), Jastrzębia Turnia (sam) — Mały Kołowy prz. sam), Czarny Szczyt (n. dr. od zach.), Trościan (N. dwukrotnie).

Machniewicz Maryan, Lwów: 1910. Zawratowa Turnia (sam), Świnica (prz.), Niebieska Turnia — Zawratowa Turnia (prz.), Mały Kozi Wierch — Zamarła Turnia (prz. sam), Niebieska Turnia, Zamarła Turnia, Krywań (prz.), Rysy (prz.), Kozi Wierch (prz.), Kościelec, Gierlach, Świnica (prz.), Ptak (sam).

1911. Wysoki Werch (N.), Świnica (prz.), Niebieska Turnia (trzykrotnie), Giewont (prz.), Granaty — Wielka Buczynowa Turnia (prz.), Kozi Wierch (prz.), Kościelec (gr. płd. prz.), Mięguszowiecki Szczyt — Mięguszowiecka Przełęcz, Rysy, Zawory, Przełęcz Koprowa, Furkot — Solisko, Mięguszowiecka Przełęcz (prz.), Zawratowa Turnia (gr. pn. prz. sam), Zamarła Turnia, Zawrat — Zmarła Przełęcz (sam).

Maślanka Jerzy, Lwów: Kozia Turnia (cz. n. dr.) — Jagnięcy Szczyt — Turnia nad Stawem Kołowym — Kołowy, Mały Durny (I. płn. śc. prz.) — Czubata Turnia, Czarny Szczyt (n. dr. od zach. prz.), Małe Solisko (I. płn.-wsch. śc., cz. n. zejście do Furkotnej), Igła w Osterwie, Rysy (prz.), Koprowa Przełęcz.

Schiele Aleksander, Warszawa: 1910. Kościelec (oba wierzch. prz. gr.), Wierch pod Fajki, *Mnich (płn. śc. prz.) — *Mnich II (II w. płn. śc. prz.), *Żabi Koń (prz. gr.), *Mięguszowiecka Przełęcz, Kozia Przełęcz, *Łomnica (płn. śc. prz.) — *Huncowska Przełęcz — *Rakuska Przełęcz, *Żółty Szczyt (gr. płn.-zach. prz.), *Rohatka, Niebieska Turnia (gr. wsch.) — Zawratowa Turnia.

1911. Reisalpe (N.), Stuhleck (N.), Raxalpe (N.), Przełęcz w Kopach Liptowskich (prz.), Zawory — Przełęcz Gładka — Zawrat, Kościelec (oba wierzch. prz. gr.). Mnich, Świnica — Gąsienicowa Turnia — Niebieska Turnia — Zawratowa Turnia (prz.), Wrota Chałubińskiego (dwukrotnie, prz.), Zawory — Liliowe (kilkakrotnie), *Śnieżna Przełęcz, *Łomnica (prz.) — Widły (3 szczyty) — Kiezmarski (prz.) [II. całk. prz. gr.], *Barania Przełęcz, *Lodowa Przełęcz, Mała Buczynowa Turnia (I. w. płn. śc.). Krzyżne, *Mięguszowiecka Przełęcz, Ganek (prz. gr.) — Rumanowy (prz. gr.) — Żłobisty (prz. gr.), Mięguszowiecki Szczyt (gr. wsch. prz.) — Koprowa Przełęcz, Kozie Wierchy — Zamarła Turnia.

Schiele Kazimierz, Warszawa: 1910. Kościelec (oba wierzch. prz. gr.), Wierch pod Fajki, *Mnich (płn. śc. prz.) — *Mnich II (II w. pł. śc. prz.), *Żabi Koń (prz. gr.), *Mięguszowiecka Przełęcz, Kozia Przełęcz, *Łomnica (płn. śc. prz.) — *Huncowska Przełęcz — *Rakuska Przełęcz, *Żółty Szczyt (gr. płn.-zach. prz.), *Rohatka, Niebieska Turnia (gr. wsch.) — Zawratowa Turnia.

1911. Reisalpe (N.), Stuhleck (N.), Raxalpe (N.), Przełęcz w Kopach Liptowskich (prz.), Zawory — Przełęcz Gładka — Zawrat, Kościelec (oba wierzch. prz. gr.), Mnich, Świnica — Gąsienicowa Turnia — Niebieska Turnia — Zawratowa Turnia (prz.), Wrota Chałubińskiego (dwukrotnie prz.), Zawory — Liliowe (kilkakrotnie), *Śnieżna Przełęcz, *Łomnica (prz.) — Widły (3 szczyty) — Kiezmarski (prz.) [II całk. prz. gr.], *Barania Przełęcz, *Lodowa Przełęcz, Mała Buczynowa Turnia (I. w. płn. śc.) — Krzyżne, *Mięguszowiecka Przełęcz, Ganek (prz. gr.) — Rumanowy (prz. gr.) — Żłobisty (prz. gr.), Mięguszowiecki Szczyt (gr. wsch. prz.) — Koprowa Przełęcz, Kozie Wierchy — Zamarła Turnia.

Świerz Mieczysław, Kraków: Pyszniańska Przełęcz (N.), Giewont (N.), Pilsko (N. dwukrotnie), Goryczkowa Przełęcz (N.), Buczynka (N.), Kasprowy (N.), Liliowe — Zawory (kilkakrotnie), Wschodni Szczyt Żel. Wrót — Żelazne Wrota, Zamarła Turnia (prz.), Wierch pod Fajki (prz.), Przełęcz pod Kopą — Jagnięcy (prz.) — Jastrzębia Turnia (sam), Czarny Szczyt (I. w. od płd. prz.), Przełęcz pod Kopą, Żłobisty Szczyt (I. płn. śc. prz.), Śnieżna Kopa Żel. Wrót (wsch. wierzch.), Smoczy Szczyt (prz.), Żelazne Wrota, Zamarła Turnia (I. w. gr. zach. prz.), Rakoń (N.) — Wołowiec (N.), Iwaniacka Przełęcz (N.), Bobrowiec (N.).

Sprawy Sekcyi.

Zmiana Redakcyi. Z dniem 1. stycznia 1913 Redakcya „Taternika“ przechodzi w ręce nowego Komitetu, w skład którego wchodzą: p. Mieczysław Świerz jako redaktor naczelny, pp. Józef Grabowski i Stanisław Porębski jako członkowie Komitetu Redakcyjnego. Szanownych współpracowników naszego pisma uprasza się o nadsyłanie materyału do następnego numeru pod adresem: M. Świerz, Kraków, Dębniki, Rynek 4.

Biblioteka Sekcyi Turystycznej (Kraków, Kolejowa l. 4) otwarta jest dla użytku członków we wtorki od godz. 6—7 wiecz.

Zarząd Sekcyi Turystycznej urządził w Krakowie dnia 27. listopada znacznem powodzeniem się cieszący wieczór projekcyjny z letnich i zimowych zdjęć tatrzańskich, pochodzących częściowo ze zbiorów Sekcyi, częściowo będących własnością Tow. Tatrzańskiego. Projekcye poprzedził odczyt p. M. Świerza o Tatrach i istocie sportu górskiego.

Notatki.

Redakcya zwraca uwagę p. t. Członków Sekcyi, Prenumeratorów i Przyjaciół pisma na zmianę siedziby Redakcyi, tudzież uprasza o wczesne zawiadamianie administracyi o ewentualnych zmianach adresu w celu uniknięcia zwłoki w doręczaniu numerów pisma.

Z piśmiennictwa.

Z Tatr. Artykuły M. Zaruskiego w nrach: 23, 41, 72, 109, 131, 199, 258, 421, 441 i 488 „Słowa Polskiego“ z r. 1911.

Szersza publiczność przywykła odnosić się do taternictwa i spraw jego z pewnego rodzaju protekcyonalnym sentymentem, który nie obowiązuje do niczego prócz garści frazesów, a z góry wyklucza możność już nie zrozumienia, ale nawet poważnego zastanowienia się nad istotą i skutkami tego zjawiska. Fakt więc, że wielki dziennik polityczny zdecydował się poświęcać stale znaczną stosunkowo ilość miejsca i to w głównej części numeru (nie np. w odcinku sportowym) sprawom Tatr i taternictwa, jest objawem niecodziennym, ba wprost frapującym. Fakt ten każe nam z jednej strony żywić wdzięczność dla Redakcyi, która naszym sprawom poświęca tyle uwagi i dobrej woli, z drugiej strony stawia referentowi owej rubryki pewne wymagania, od których spełnienia zależeć będzie, czy z artykułów tych odniosą korzyść obie strony, tj. publiczność i taternictwo. Jasną jest chyba i niepodlegającą dyskusyi rzeczą, że taka rubryka nie może służyć jako forum do rozstrzygania pewnych kwestyi ściśle taternickich, czy, co gorzej, do załatwiania sporów osobistych na tem tle wynikłych. Z drugiej strony nie powinna ona podawać luźnych impresyi i fantazyi, które wobec tego, że publiczność nasza nie podłożyła sobie jeszcze pod wyraz taternictwo należytej treści pojęciowej, są bezwartościowym frazesem. Jedynym celem takich artykułów, dla któregoby warto je umieszczać, jest rzeczowe poważne i bezstronne informowanie publiczności w sposób przystępny dla ogółu, o tem jakie są podstawy, środki i cele taternictwa i jakie fakty ogólniejszego znaczenia w niem zachodzą. Niestety stwierdzić trzeba, że p. Zaruski nie pojął a w każdym razie nie przeprowadził swego zadania w ten sposób. W jego ręku rubryka ta była narzędziem do wysyłania w świat pewnej liczby luźnych wiadomości, z któ-

rych większość taternika tylko mogła zainteresować (część jako utwory mimowolnego humoru) i pewnej liczby haseł bardzo górnych, lecz mających wszelkie cechy frazesu; co gorsza, posłużyła mu ona nawet jako organ polemiczny. — Przejrzyjmy pojedyncze artykuły:

Zaraz w pierwszym z nich znajdujemy — po ogólnym wstępie, mającym oświetlić znaczenie taternictwa lecz na to zanadto mglistym i pobieżnym i po krótkiej charakterystyce ubiegłego sezonu letniego z jego mnóstwem nieszczęśliwych wypadków, ni mniej ni więcej, tylko prawdziwą kronikę turystyczną, podającą (zimowe) wycieczki odbyte współcześnie, z datami, nazwiskami uczestników itd., tak jakby to była rubryka „Z sezonu" w Taterniku lub innem podobnem piśmie. Przeciwko tego rodzaju publikacyom musimy się stanowczo zastrzedz. Pytanie, co obchodzi prenumeratorów „Słowa Polskiego" fakt, że pp. X. i Y. byli danego dnia n. p. na Kasprowym pozostawmy do rozważenia Redakcyi tego pisma. Nam chodzi w tej chwili o rzecz daleko ważniejszą — o godność taternictwa. Bo gdy podawanie wiadomości o odbytych wycieczkach w piśmie fachowem uzasadnione jest względami rzeczowemi, to ogłaszanie tego rodzaju sprawozdań w dziennikach może być wytłumaczone chyba tylko chęcią niesmacznej reklamy. Tego rodzaju zapatrywanie jest też przyjęte wszędzie zagranicą, gdzie pisma poświęcają stale rubryki alpinizmowi, a mimo tego nikomu nie przychodzi na myśl ogłaszać tamże kroniki wycieczek.

Na wstępie drugiego artykułu znajdujemy wzmiankę, że „do aktywów zeszłorocznego bilansu turystyki odnieść jeszcze (zapewne prócz wypadków, bo o niczem innem nie było mowy — przyp. ref.) należy wyszukanie nadzwyczaj trudnej drogi na szczyt łatwo dostępny — na Zamarłą Turnię... droga ta przewyższa znane dotychczas klasyczne wejścia na Spiczasty (!) Żabiego konia i inne — przesuwając w ten sposób skalę trudności o jeden stopień wyżej". Po tej wzmiance umieszczonej tutaj chyba po to, aby wyrobić wśród szerokiej publiczności przekonanie, iż najcelniejszem zadaniem nowożytnego taternika jest wyszukiwanie nadzwyczaj trudnych dróg, na szczyty łatwo dostępne, przechodzi p. Z. do omawiania działalności towarzystw narciarskich w Tatrach. Pochlebna wzmianka dostaje się Z. O. N. T. T., natomiast w T. T. N. krytykuje autor wszystko, począwszy od nazwy a na zawodach i kursie skończywszy. Zjadliwej krytyki nie szczędzi również sprawozdaniu Karp. Tow. Narciarzy w częściach, które się odnoszą do działalności b. Krak. Koła, przemienionego w T. T. N. Znając stosunki nie dziwimy się tej podwójnej miarce, ale jakiem prawem nadużywa p. Z. powierzonych mu do innego całkiem użytku, szpalt pisma do załatwiania swych rachunków z niemiłemi mu instytucyami? Wywlekanie tego rodzaju sporów przed forum tak niekompetentne jak publiczność czytająca dziennik — zwłaszcza, że napadnięty niema prawie możności obrony, jest przecież grubą nieprzyzwoitością.

Artykuł w Nrze 72 stanowi w tym zbiorze jeden z nielicznych, które posiadają wartość pewną; poświęcony jest on opisowi lawin spadłych w ostatnich dniach stycznia 1911 roku. Wytknąć tylko należy tworzenie nazwy „Żleb Żandarmeryi". Następny rozważa sposoby unieszkodliwienia lawin, pozatem zawiera odpowiedź na sprostowanie, które T. T. N. z powodu omówionych wyżej wycieczek p Z. w „Kronice sportowej" „Słowa" zamieściło. W odpowiedzi tej tłumaczy p. Z. swoje wystąpienie obroną „wyznawanej przez siebie idei wzmożenia charakteru narodu, przez hartowanie go w trudach i niebezpieczeństwach tatrzańskich", która to idea przez działalność T. T. N. na szwank narażoną być miała. Dlaczego, tego p. Z. nie wyjaśnia. — Można i tak...

Artykuł w Nrze 131 poświęcony jest rozważaniom na temat sportu, tudzież zawodom urządzonym przez zjednoczone towarzystwa narciarskie w Tatrach. Następny zajmuje się rozwojem turystyki zimowej, tudzież charakterem i znaczeniem wycieczek zimowych. W Nrze 258 omawia autor sprawę wycieczek szkolnych, skutki lawin a na zakończenie podaje znowu... kronikę turystyczną za resztę zimy.

W Nrze 421 podaje p. Z. charakterystykę sezonu letniego pod względem taternickim. Dostrzega w nim pewien zwrot, któremu zdaje się wielką wagę przypisywać, zwrot charakteryzujący się

osłabieniem pogoni za problemami i senzacyą. Że jest to objaw naturalny uwarunkowany wyczerpaniem się problemów, tego p. Z. zdaje się nie widzieć. Dziwne jednakże, że ta pogarda dla senzacyi, którą żywi, nie powstrzymuje go od ciągłego zwracania uwagi na południową ścianę Zamarłej Turni, której dwukrotne powtórzenie jako rzecz ważną podnosi, pomijając równocześnie wszystkie prawie zdobycze sezonu w dziale nowych przejść. Czyż nie jest to dowodem, że dla p. Zaruskiego znaczenie jakiejś wycieczki leży tylko w jej trudnościach technicznych? Cóż bowiem ponadto na chwałę Zamarłej Turni przytoczyć można by? Ten czysto sportowy sposób myślenia p. Z. występuje najdobitniej w artykule następnym. Przynosi on — rzecz nie do uwierzenia, a jednak prawdziwa — opis II przejścia płd. ściany Zamarłej Turni, dokonanego przez p. Zaruskiego z p. A. Znamięckim dnia 29 sierpnia 1911 r. Opis to suchy, fachowemi wyrażeniami pisany, zupełnie jakby z rubryki „Nowe drogi“ w Taterniku, lub z Przewodnika wyjęty. Jedynemi koncesyami na rzecz szerszej publiczności są tego rodzaju obrazowe porównania jak np. „Trawers jest to właściwie koń skalny, stający dęba pod samą przewieszoną (górną) ścianką...“ Czytając ten artykuł między głosami przedwyborczemi a kroniką policyjną zapytywałem siebie, jaki cel właściwie przyświecał ogłoszeniu go na tem właśnie miejscu. Chyba nie praktyczny. Południowa ściana Zamarłej Turni jest przecież — co p. Z. skwapliwie przytwierdzi — wycieczką tak trudną, że niewielu tylko taternikom można ją polecić, z nich zaś drobny tylko ułamek artykuł w „Słowie“ przeczytał. Natomiast niewątpliwie wszyscy, boć są to przecież tylko taternicy doświadczeni — czytują Taternika, gdzie wycieczka ta była dwukrotnie opisana.

Jakiż więc cel tej całej roboty? Oto p. Z. chciał mieć jeszcze raz sposobność do stwierdzenia wbrew odmiennym poglądom, że płd. ściana Z. T. jest najtrudniejszą znaną wycieczką, przekonując o tem 20 000 czytelników Słowa Polskiego. Teraz już chyba nikt nie wątpi, że p. Z. ma słuszność... Ale żart na stronę. Trudno się śmiać, gdy się pomyśli, że podobne artykuły p. Zaruskiego, którego szeroka publiczność z racyi głośnych występów za jednego z celniejszych reprezentantów taternictwa uważa, mogą w opinii rozsądnej części społeczeństwa taternictwo tylko zdyskredytować i ośmieszyć.

To wrażenie ostatni z artykułów pogłębia tylko. Poświęca go p. Zaruski nie czemu innemu, jak kwestyi skali trudności. Skrytykowawszy skalę J. Chmielowskiego, której — jak z tego widać — nie zna i nie rozumie i skalę proponowaną przez Dra Żuławskiego w Taterniku, stawia własną skalę „ułamkową“. Tym ułamkiem ma być „stosunek sumy trudności danej drogi, do sumy trudności drogi dla człowieka niedostępnej“. Jest to oczywisty nonsens, gdyż trudności drogi niemożliwej musi się oznaczyć jako nieskończenie wielkie a co zatem idzie zdefiniowany powyżej ułamek ma wartość nieoznaczoną. Tak więc „skala ułamkowa“ już w założeniu swojem jest nielogiczna. Rzeczowo objawia się to koniecznością wprowadzenia do skali równin i skał absolutnie niemożliwych jako najniższego i najwyższego stopnia skali, co przecież także jest nie do przyjęcia. Ale p. Zaruskiemu to nie wystarcza; definiuje on łatwość drogi t. j. dopełnienie trudności do jedności i sądzi, że ten nowy ułamek wyraża „matematyczne prawdopodobieństwo przejścia drogi“. Trudno o bardziej jawny nonsens. Przecież udanie się wycieczki nie zależy wyłącznie od przypadku, jak przy grze w kości, ale w głównej mierze od kwalifikacyi taternickich, które u każdego są inne. Gdyby odrzucić mianowniki i zostawić same liczniki skali p. Zaruskiego, otrzymalibyśmy skalę cyfrową, używaną gdzieindziej oddawna, a której wprowadzenie do Tatr rozważano już kilkakrotnie. Cóż kiedy punkt ciężkości wynalazku p. Zaruskiego leży w owych ułamkach, które całą rzecz sprowadzają do absurdu. Tak więc nawet pominąwszy wszystkie nielogiczności i błędy skala p. Zaruskiego postępu żadnego nie wprowadza. Trudności bowiem przy układaniu skali leżą w niemożności objektywnego ocenienia trudności danej drogi, a nie w braku odpowiedniego algebraicznego wyrażenia dla tych ocen — jak widocznie sądzi p. Z. Trudności leżą w istocie rzeczy a nie w jej formalnem ujęciu, nie mogą być więc przez żadne oderwane spekulacye usunięte.

Tak skończyliśmy przegląd artykułów p. Z. Szerszej publiczności nie przyniosły one pożytku, gdyż były dla niej przeważnie niezrozumiałe. Wśród taterników wywołały niesmak i oburzenie dla swej bezceremonialnej stronniczości, jakoteż ze względu na publiczne, chociaż mimowolne, ośmieszanie spraw taternickich.

Z. Klemensiewicz.

A. Uziembło: Ratownictwo w Tatrach. W sierpniowym zeszycie warszawskiego „Miesiąca Ilustrowanego" (str. 303-308) ukazał się artykuł A. Uziembły pod wymienionym w nagłówku tytułem, omawiający działalność Tatrzańskiego Pogotowia Ratunkowego. Już od dłuższego czasu artykuły p. Uziembły stanowią obfity zasiłek zarówno dla prasy codziennej jak i różnych wydawnictw peryodycznych. Uważając się za głębokiego rzeczoznawcę w sprawach taternickich, porusza on w nich wszystkie niemal zagadnienia z Tatrami i turystyką związane, od kwestyi przewodnickiej, katastrof górskich, począwszy, a skończywszy na wewnętrznych sprawach Tow. Tatrzańskiego i jego Sekcyj. W tym dorobku literackim artykuł powyżej wymieniony należy do najcenniejszych i najbardziej pouczających, nie pod względem treści, lecz co do sposobu pisania i metody, używanej przez p. Uziembłę; dlatego to uważamy za obowiązek poddać go tutaj szczegółowemu rozpatrzeniu.

Na 6 stronach, z których połowę zajmują ryciny, opowiada autor o ubraniu turystycznem, używaniu liny, przyczynach wypadków w Tatrach, Pogotowiu Ratunkowem a więc o rzeczach niesłychanie sztucznie ze sobą powiązanych.

Spokojni czytelnicy „Miesiąca" dowiadują się zatem (zapewne z przestrachem) iż tafernicy dźwigają na nogach „buty pokryte hakami"; spodnie mają być na kolanach obcisłe, a kurtka zapinana „do wierzchu". Na wycieczki zabiera turysta „pospolicie" miękkie trzewiczki „sznurowane" do wspinania. „Wyekwipowany" w ten sposób rusza na wyprawę. „Przy wchodzeniu do góry wszyscy obwiązują się liną". Jak to czynią — pouczają następne wiersze. O ścisłości i jasności tych objaśnień może dać pojęcie następujący ustęp, opisujący — o ile domyślać się wolno — asekuracyę ostatniego przy zjeździe na linie, czego jednak autor nie zaznacza: „Ale jednej pętli czasem bywa zamało. Zakłada się wtedy drugą, asekuracyjną, przez którą przeciąga się linę inną — tą ostatnią jest obwiązany turysta, aby w razie zepsucia się lub zerwania pierwszej inni mogli go powstrzymać".

Najznamienitszą część artykułu stanowią uwagi o przyczynach katastrof tatrzańskich i ich statystyka. Według p. Uziembły ogólna liczba „poszkodowanych w Tatrach" (sic!) wynosiła 19 osób (zapewne do lipca 1912), którą to cyfrę autor redukuje do 17, odrzucając jeden wypadek śmierci na udar serca i jeden (!) zaginięcia „o nim nic bowiem powiedzieć nie możemy". Cyfra to bardzo interesująca. Dr. J. Żuławski w swem statystycznem zestawieniu wypadków, umieszczonem w 2 nr. Taternika z r. 1911 (a więc wcześniejszem) wymienia 26 osób, które w ostatnich latach uległy nieszczęśliwym wypadkom.

Skądże więc p. Uziembło doszedł do swej oryginalnej liczby? Zagadka wyjaśnia się na końcu artykułu, czytamy tam bowiem: „Pogotowie było wzywane 13 razy od (!) 19 osób, wyratowało 8 osób. Jednego nie znaleziono. Zniosło dziewięć trupów". Dodajmy do siebie tych zabitych i wyratowanych, a otrzymamy sumę wypadków tatrzańskich według p. Uziembły. Nasuwają się zatem same przez się następujące wnioski. Dla p. Uziembły wypadki w Tatrach zaczynają się z chwilą założenia Tatrz. Pogotowia Ratunkowego (poco w takim razie powstało?). P. Uziembło uznaje tylko te wypadki, w których interweniowało Pogotowie; inne, chociażby śmiertelne, wydarzające się np. po południowej stronie Tatr, nie istnieją, bo nie mają stempla i sankcyi interwencyi Pogotowia. I jakiż cel tego przemilczania? Rzecz prosta: nie było katastrofy w Tatrach — wywnioskuje nieuświadomiony czytelnik — w którejby nie brało udziału Pogotowie. Wolno p. Uziemble pisać o wypadkach, w których wzywano Pogotowie, nie wolno jednak uogólniać ich do wszystkich wypadków tatrzańskich. Takiej metody reklamy Pogotowia, posiadającego zresztą prawdziwe zasługi, których nikt zaprzeczać nie myśli, przyzwoitą chyba nie można nazwać Przyczyn nieszczęśliwych wypadków dopatruje się autor w lekkomyślności i nieo-

strożności turystów. Przeważnie słusznie; cóż kiedy pisząc o nich nie uznał za potrzebne zaznajomić się z faktycznymi powodami katastrof.

Pisze bowiem: „Szulakiewicz zginął, gdyż szedł z człowiekiem młodym, niewprawnym i lekkomyślnym, sam nie mając wielkiej rutyny taterniczej". Wiadomo przecież, iż Szulakiewicza zgubiła nie lekkomyślność towarzysza, który po wypadku zachował się bardzo dzielnie, lecz straszliwa niepogoda. „Koziciński (!) i Jenne zginęli, gdyż nie użyli żadnych środków ostrożności, schodzili stromym żlebem ogromnie obciążeni i licho zaasekurowani" (sic). Gdyby autor naprawdę coś czytał o tej katastrofie, toby wiedział, iż wszystko działo się odwrotnie jak pisze. Równej wartości są i inne „analizy". Uspokoiwszy następnie czytelników, że nie przytacza tych faktów, „by niepokoić cienie zmarłych lub wzbudzać wyrzuty sumienia u tych, których traf szczęśliwy przy życiu zostawił", autor przechodzi do właściwego opisu czynności Pogotowia.

W ostatnich czasach wytworzył się w pewnych sferach jakiś specyalny kult Pogotowia, polegający na przesadnem jego apoteozowaniu. Uznajemy konieczność tej instytucyi, z wielkiem uznaniem jesteśmy dla energicznej i bezinteresownej pracy jej kierownika, trzeźwo jednak patrzący człowiek z pewnym uśmiechem będzie czytał panegiryki p. Uziembły, iż w Pogotowiu „tworzy się zupełnie odrębna psychika, powstaje nowy, dotąd nieznany w Polsce typ", albo że „Według świadectwa cudzoziemców, n a c a ł y m ś w i e c i e nie ma tak doskonale działającej, tak sprężyście zorganizowanej straży ratunkowej górskiej".

Z działalności Pogotowia wybrał autor najciekawsze szczegóły. Po bardzo dokładnem więc zaznajomieniu się z formalnościami przyjęcia do straży, dowiadujemy się, że „na wyprawy wzywa naczelnik za pośrednictwem specyalnego kursora", a punktem zbornym jest Dworzec Tatrzański, że „każdy oddział po kolei wstępuje do lokalu straży", że „każdy członek ma numer, a numerem tym zaopatrzona jest szafka, w której są jego przybory", że wśród tych przyborów jest „zamek do worka" (samego worka autor nie wymienia) oraz „pochodowa" apteczka. Dokładnie opisuje także telegraf wzrokowy wraz z alfabetem oraz sposób wzywania pomocy, który zaopatruje cenną wskazówką, iż „w braku zegarka należy liczyć sekundy". Słowem, dowiadujemy się o wszystkiem, prócz rzeczy, które mogłyby naprawdę zainteresować szerszy ogół, t. j. prócz szczegółów właściwych poszukiwań, niebezpieczeństw i trudów znoszenia rannych etc.

Osobna wzmianka należy się stronie językowej artykułu. Styl, dla którego określenie „dziennikarski" jest jeszcze pochlebne, roi się od takich pięknych zwrotów: „kto chce m i e ć n i e z a l e ż n o ś ć od schronisk", „życie zawisieć może", „wychodzić po trudnem miejscu", „być wzywanym od kogoś". Harmonijnie też dostrajają się do tego błędy ortograficzne jak: „dwuch", „zdażył się" (dwukrotnie), „trópów", że już pominiemy niezliczone błędy drukarskie.

Artykuł ilustruje kilka zdjęć, z których jedno, z napisem: „Rynsztunek członka straży", szczere wzbudza dla tegoż współczucie: biedaczysko, obok bambusa, apteki, liny etc., dźwigać jeszcze musi dwa czekany, dwie pary raków, „kotlik" itp.

Niejednokrotnie miał sposobność „Taternik" podkreślić ignorancyę informatorów prasy o sprawach taternickich. Artykuły p. Uziembły przedstawiają nieco odmienny typ. Autor połapał tu i ówdzie szczyptę wiedzy taternickiej i sądzi, iż te okruchy pozwalają mu przywdziać togę sędziego i znawcy, pisać i wyrokować o wszystkich kwestyach z taternictwem w związku będących. Z jaką zaś ścisłością, sumiennością i umiejętnością czyni to, czytelnicy mogli się dostatecznie przekonać z przeglądu treści choćby tego jednego artykułu.

μ.

DRUKARNIA W. A. SZYJKOWSKIEGO

SPIS RZECZY.

Artykuły i rozprawy.

Nowe drogi. *)

Sprawy Sekcyi.

S sezonu.

*) Drobny druk oznacza opisy zawarte w artykule A. Grósza: Przyczynki do nowych dróg w Tatrach z lat 1911 i 1912.

Notatki.

Na str. 19, 35, 70, 85, 100.

Z piśmiennictwa.

Ilustracya w osobnym dodatku.